

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 19, MAJ 2021



Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące
im. Juliusza Słowackiego
ul. Dąbrowskiego 36, Chorzów

Drodzy Czytelnicy,

z ogromną radością udostępniamy Wam majowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAK. Bardzo się cieszymy, że chcecie współtworzyć z nami każde wydanie czasopisma i oczywiście jak zawsze zachęcamy do dzielenia się swoją twórczością z całą społecznością szkoły. Chcielibyśmy Wam też przypomnieć, że pomimo tej wirtualnej rzeczywistości, z którą obecnie mamy do czynienia, warto na co dzień sięgać do książek, ponieważ jak powiedział kiedyś angielski pisarz i poeta, Martin Tupper: *Dobra książka jest najlepszym z przyjaciół, taka sama dziś jak i w każdym innym czasie.*

A co przygotowali dla Was w majowym wydaniu?

Karolina Grzesik w swojej twórczości poetyckiej pokazuje różne oblicza miłości oraz związanej z nią tęsknoty za drugą osobą. Natomiast Mateusz Mamot w swoim wierszu prowokuje do refleksji na temat wybaczenia.

W dziale **proza** możecie znaleźć pierwszą część opowiadania Marty Pokludy, które w przyszłości będzie kontynuowane, dlatego też zachęcamy do śledzenia losów nowych bohaterów.

Dla miłośników historii, literatury (i nie tylko) Marta Banaś przeprowadziła **wywiad** z Ewą Kassalą, autorką m.in. jedynej na świecie trylogii o królowych starożytnego Egiptu i drugiej o silnych kobietach czasów Biblii.

W dziale **varia** możecie przeczytać tekst Darii Klyty, która ukazuje pojęcie czasu z różnych perspektyw. Dla miłośników tekstów Arturo Pérez-Reverte, Natalia Lichočka, Julia Strzelczyk, Maciej Szlęzak oraz Paweł Wolny przetłumaczyli jeden z jego artykułów. Autor dzieli się w nim przemyśleniami dotyczącymi procesu twórczego. Jeżeli jesteście ciekawi, co *Espantajo* pisze o szkole to zapraszamy do przeczytania jego *Dzienników szkolnych*.

Na sam koniec warto zajrzeć do działu **fotografia**, ponieważ to właśnie tam prezentujemy zdjęcia Michała Wróblewskiego prosto z Afryki, z rozległych sawann Tanzanii.

Redakcja

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Karolina Grzesik

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Maria Smorczewska

Projekt okładki: Martyna Gniwecka

Spis treści

Poezja

Karolina Grzesik

tęsknij za mną uporczywie (str. 5)

Romantyczność (str. 6)

Mateusz Mamot

Siedemdziesiąt siedem (str. 7)

Proza

Marta Pokluda

Ostatni oddech Chicago - część

pierwsza (str. 9)

Wywiad

„Dziś głos kobiet, nie tylko z czasów starożytnych, ale wszystkich, które były przed nami, jest coraz bardziej słyszalny...”

z Ewą Kassalą rozmawia Marta Banaś

(str. 15)

Varia

Daria Klyta

Ptaki latają wolniej w niedzielę

(str. 20)

Arturo Pérez-Reverte

Dobra, wchodzę w to... (str. 22)

tłumaczenie: Julia Strzelczyk, Maciej Szlezak, Natalia Lichočka, Paweł Wolny

Espantajo

Dzienniki szkolne (str. 25)

Fotografia

Michał Wróblewski

Oblicza Tanzanii (str. 27)

POEZJA

Karolina Grzesik

tęsknij za mną uporczywie

tęsknij za mną uporczywie
do ostatku sił
aż zacznie brakować tlenu
płacz ile chcesz
ubierz czarny płaszcz
niech widzą że cierpisz

nie pytaj o powód
nie proś o więcej czasu
będzie więcej miejsca
trochę ciszy wśród tych ścian

nie ma niczego złego w żałobie
ale wyszły już z mody
pręgi rozpaczy na policzkach
mam zimne dłonie
wiesz że tak miało być
pożegnanie ma boleć

tęsknij za mną uporczywie
do ostatku sił
aż będzie bolała dusza
płacz ile chcesz

Romantyczność

chcesz być Werterem
romantycznym bohaterem
krzyczysz co dzień
'cierpię!'
'uratujcie mnie!'
a słyszę tylko szept
'to ciebie chcę
ale nie mogę...'

wrażliwy jestem
obawiam się miłości
strach przenika moje kości
nie jestem godzien
spoglądać na odłamek nieba

nie zrobisz kroku
nie zbliżysz się bardziej
uciekasz od ludzi
coś widocznie cię trzyma
co zrobiłam
nie patrzysz już tylko na mnie

nieważny w uczuciach jestem
przeraża mnie działanie
i to całe k o c h a n i e
nie możesz być moja
święta pośród grzechów świata

Werterem cię nazywają
przez wzrokiem innych ukrywają
daj mi powód do nienawiści
bym zapomnieć cię chciała

zbyt długo czekałem
jestem zmartwieniem na twojej twarzy
głupcem który wciąż o tobie marzy
pożegnaj się lepiej
wpadam w czeluści otchłani

Mateusz Mamot

Siedemdziesiąt siedem

Czy muszę wybaczyć im aż siedem razy?
Aż tyle w niepamięć odprawić potwarzy?
Już tyle lat wiemy przecież, żeśmy nadzy
Nie na ten czas, ni ten świat są nakazy

Pięć razy wystarczy - to mędrców jest rada
Tradycja nam rzecze, że cztery wypada
Przyjęło się trzy w moim domu przez lata
Dwa razy - na tyle mam miłość do brata

A ty? Ile mówisz? Siedemdziesiąt siedem?
Wiesz chociaż gdzie jesteś? To Ziemia, nie Eden!
Szeroka jest brama i nie mam nic w oku!
Świętość? Pff, świętość. Ja święty chcę spokój.

PROZA

Ostatni oddech Chicago - część pierwsza

Marta Pokluda

Poniedziałek, 16 listopada, dzień 978.

Krzyk. Stukot zamienia się w świst, krąży od jednego ucha do drugiego, wypełnia jej myśli. Powoli staje się wysokim dźwiękiem syren ambulansu. Jolene powoli podniosła się z łóżka, podeszła do okna, a przed nią roztoczył się widok dość ponury. Spojrzała na sam dół, z najwyższego piętra John Hancock Tower w Chicago, tylko po to, by upewnić się, czy nie zauważy kolejnych zmarłych ciał wyrzuconych na ulicę poprzedniej nocy - przez kilku żywych jeszcze medyków.

Miasto, które kochała latami, było nie do poznania. W oknach brakowało szyb; z każdym podmuchem wiatru pozostałości po starych firankach były wywiewane na zewnątrz. Klatki schodowe w wieżowcach przykrywał kurz; windy od miesięcy stały w miejscu, w którym się zatrzymały. Jedne drzwi do mieszkań były zaspawane; drugie - wyważone lub otwarte, tak jakby zapraszały ofiary do środka. Drzewa, zdobiące niegdyś ulice, przypominały sterczące, postrzępione patyki, na których gałęziach nie chciał zagościć żaden ptak. Niekiedy między zszarzałymi chmurami miasta przelatywał czarny kruk - od lat ten sam. Budził swoim donośnym głosem Jolene, pukając jednocześnie dziobem w jej okno. Jego obecność dodawała jej otuchy i choć wszystkich żywych mieszkańców wewnątrznie frapował fenomen jego prze-

trwania - nikt nie chciał zgłębiać wiedzy na ten temat, bo z doświadczenia wszyscy wiedzieli jak zakończyło się ostatnim razem poszukiwanie informacji. Chodniki były puste, podobnie jak ulice, którymi tylko od czasu do czasu przemykał samochód - czy to rządowy, czy to wydający głośne dźwięki ambulans, którego kierowca już nie spieszył się do chorego. Kable elektryczne były przepalone lub przecięte i zwisały prostopadle do zakurzonych chodników, z których wystawały zielone łodygi roślin. O elektryczności dawno zapomniano - telewizory ucichły 975 dni temu, wówczas gdy miasto obiegła wiadomość o zbliżającej się katastrofie. Władze nie chciały, by mieszkańcy mieli dostęp do informacji z pozostałych części świata. Zresztą, jaki byłby sens dostarczania negatywnych informacji społeczeństwu, skoro za około kilkanaście dni niemalże wszyscy mieli zginąć - jedni bezboleśnie, drudzy w męczarniach. Nieużywane kable służyły jeszcze około rok temu kryminalistom, którzy wykorzystując je jako liany, niezauważenie przemykali z jednej witryny sklepowej do drugiej. Gdzieniedzie schowani byli ludzie, ale Jolene od dawna ich nie widziała - nauczyła się funkcjonować bez nich, mimo iż w głębi duszy życie samotnika z dnia na dzień coraz bardziej jej doskwierało. Otwierając okno i wdychając świeże powietrze, od czasu do czasu, słyszała dźwięki nieudolnie uruchamianych silników samochodów. Zupełnie tak, jakby ktoś chciał, po raz kolejny, bezlitośnie wyrwać

się z otoczonego murami miasta, wbrew prawom fizyki.

“Marburg 2” - tak brzmiało najbardziej przerażające słowo, które od około 3 lat pojawiała się na ustach każdego mieszkańca Ziemi, który przeżył. Zdziesiątkował cywilizację, wywołując groźne skutki ekonomiczne, gospodarcze, społeczne i biologiczne; położył kres rozwojowi ludzkości i zamknął dotychczas wolnych ludzi w pułapce. Ludzie liczyli na pomoc ze strony rządu, jednak on nie potrafił pokonać zarazy, napędzając niepokój i strach, które były ostatnimi emocjami, jakich potrzebowała ludzkość w obliczu pandemii. Instynkt przetrwania był jednak na tyle silny, że nikt nie miał zamiaru poddać się wirusowi. Ludzie robili wszystko, co było w ich mocy, by w żaden sposób nie zarazić się Marburgiem - stopniowo odizolowywali się od siebie, pozostawiając w tyle obawę o swoich najbliższych. Relacje międzyludzkie zaczęły zanikać, nie istniało życie towarzyskie czy rodzinne - świat odmienił się o 180 stopni; był “bezludzki” i odczłowieczony - tak jakbyśmy powrócili do neogenu, w trakcie którego rozwijały się tylko ssaki. Jedynym środowiskiem, które korzystało z upadku cywilizacji Homo Sapiens, był świat zwierząt, którego przedstawiciele zawładnęli dawnymi, opuszczonymi miastami. Gdyby jacykolwiek doświadczeni biolodzy żyli jeszcze na Ziemi, ta brawura zwierząt, a z drugiej strony ich finalne przejście własnej planety, opisywane byłoby jako największy cud.

Jolene założyła maskę ochronną, ubrała podarte spodnie i czarną, z jednej strony

przedziurawioną bluzkę, na którą sprawnie zaciągnęła biały strój lekarski i wyszła z mieszkania. Stukot jej butów odbijał się echem od odrapanych ścian budynków i był jednym z niewielu dźwięków, którymi kobieta mogła się cieszyć. Wiatr nasączony nadzwyczaj świeżym powietrzem smagał jej policzki, podczas gdy ona coraz to szybszym i zdecydowanym krokiem zmierzała w stronę dawnej hali sportowej. Robiła to codziennie, od 901 dni. Okolice hali sportowej, znajdującej się na wzgórzu sprzyjały nawiązywaniu połączenia krótkofalarskiego.

Zrzuciła z ramienia torbę i wyjęła z niej dwie krótkofalówki z ogniwami fotowoltaicznymi, jednocześnie wystawiając je w stronę słońca. Niczym szalony fizyk, szukała fal radiowych od miesięcy. Nieustannie przełączała sprzęt między modulacją częstotliwościową a amplitudową, w głębi duszy licząc na jakikolwiek sygnał. Ze słuchawki dobiegał jednak jednostajny, głośny szum. Ostatecznie przełączała krótkofalówki na silniejszą modulację SSB, choć ze względu na wszechogarniający ją pesymizm, robiła to coraz rzadziej i z mniejszym zaangażowaniem. Czekala na sygnał - na jeden sygnał, który mógłby pozwolić jej i pozostałym żywym mieszkańcom Chicago, powrócić do normalnego życia.

Odwróciła twarz w stronę popękanej szyby i zadumała się na chwilę... Przypomniał się jej syn, którego uspokajała, gdy miasto oddzielano murem, a na ulice wyjechały czołgi i pojawiły się uzbrojone kohorty żołnierzy. Jeff płakał cicho, wtulając swoją głowę w jej ramiona - był zdezorientowany i przerażony. Zawsze był empatyczny -

w szkole organizował kółka wolontariatu i starał się pomagać każdej osobie, która potrzebowała wsparcia. Nie wiedział, że zaprowadzi go to w ślepy zaułek.

- Mamo! Mamo! Jakaś kobieta puka do drzwi, chyba prosi o jedzenie, daj mi szybko jakiś chleb! - krzyknął.

-Odejdź od drzwi, natychmiast! - odkrzyknęła stanowczo Jolene, odciągając Jeffa.

- A-ale mammo! - wydusił zapłakany - Ta kobieta potrzebuje pomocy.

- Nie zbliżaj się do drzwi, widzisz jak ona wygląda, nie będziesz narażał się na żadne niebezpieczeństwo. Nie będę powtarzać - odparła.

Jeff podszedł do drzwi - przez wizjer zobaczył skuloną kobietę, której krwawiły oczy. Miała zabrudzone krwią ubranie; jej szloch i łzy mieszały się z czerwonym kolorem sączącej się krwi. Nie potrafiła ustać na nogach - podtrzymywała się jedną ręką o ścianę klatki schodowej. Jeffowi wydawało się, że wręcz błagała o pomoc - mając nadzieję, że uda się jej przeżyć przynajmniej do zachodu słońca. Przerażony chłopiec otworzył drzwi i podał kobiecie kawałek chleba.

-Proszę.

-Dzie-ę-k-kuj-ję - odpowiedziała niewyraźnie kobieta. - Jesteś dobrym chłopcem - dodała, a jej głos załamał się.

Zakaszła i przewróciła się wprost na Jeffa. Jedna kropla krwi szybko spadła na ciało chłopca i wpłynęła pod zaczerwienioną skórę kciuka.

To ostatnia rzecz, którą pamiętała Jolene. To, co stało się później, pamięta jak przez

mgłę - szybka ewakuacja z mieszkania, pozostawienie syna w szpitalu, w którym za kilka dni miał umrzeć i szaleńcze obmywanie swojego ciała środkami dezynfekującymi. Nie chciała o tym pamiętać, a mimo tego ten obraz prześladował ją codziennie - obraz jej syna, który stał w drzwiach mieszkania i głęboko płakał, nie nad swoją prawdopodobną śmiercią, ale nad przykrym losem osłabionej kobiety, która konała u drzwi ich mieszkania, wypowiadając niezrozumiałe słowa.

Jolene otrząsnęła się i powróciła do swojej pracy. Z zawodu była biologiem i fizykiem zajmującym się badaniem skuteczności szczepionek i gdyby ktoś, kilka lat temu powiedział jej, że w przyszłości jej głównym zajęciem będzie uporczywe kręcenie krótkofalarskimi pokrętłami - zapewne nie uwierzyłaby. Przed wybuchem epidemii była osiagającym sukcesy naukowcem, przed którym właśnie otwierały się drzwi do awansu, dzięki któremu mogła wyprowadzić się do innego miasta. Niestety - wirus przyszedł za szybko.

Jej elektroniczny zegarek pokazał godzinę 17 - postanowiła więc po raz ostatni przekręcić pokrętło krótkofalówki na wyższą częstotliwość. Nagle coś zaczęło nietypowo stukać; zwykły szum zamienił się w przerywany odgłos jadącego ambulansu.

“Ktoś jest w mieście” - pomyślała z przerażeniem.

Jolene usłyszała z krótkofalówki zniekształcony ludzki głos - powolny i zachrypnięty, jednak nie potrafiła zrozumieć ani jednego zdania. W pewnym momencie słowa

dobiegające z urzędnika zaczął zagłuszać odgłos syren w okolicy hali sportowej. Jolene zerwała się z miejsca, pędem chwyciła plecak, zawiązała sznurówki butów i wybiegła z budynku. Ten ktoś musiał być blisko. Odgłos karetki płynący z krótkofalówki był coraz głośniejszy, podobnie jak ten, który słyszała kobieta; biegła cały czas sprawdzając jak bardzo głośno z urzędnika odbiega od tego, który słyszy na ulicach. Za halą skręciła w prawo, potykając się o zarzewia nosza; obiegła budynek i skierowała się w stronę szpitala. Nagle dźwięki z rzeczywistego otoczenia i krótkofalówki pokryły się. Zasapana zawróciła i spojrzała w stronę wysokiej, zamalowanej licznymi wulgarnymi graffiti, ściany. Siedział tam, oparty o nią, mężczyzna trzymający w ręce krótkofalówkę; był wyczerpany - jego nogi i ręce trzęsły się; wzrok błędził gdzieś, z jednej strony do drugiej; włosy miał przetłuszczone i pełne gruzu; twarz spowiadał wyraz rozpacz i zmęczenia.

Jolene podbiegła do niego.

- Halo, co się panu stało? To pan nadawał przez krótkofalówkę? - mówiła szybko i chaotycznie.

- Tak, to ja. Proszę mi pomóc, nie jadłem nic od kilku dni - wytłumaczył lekko zirytowany, ale ze zrezygnowaniem w głosie.

- Już, proszę - odparła kobieta, podając przybyszowi zgniecioną kanapkę.

- Jolene Mitchell? - zadał pytanie między jednym a drugim kęsem.

- Tak, skąd pan wie?

- Szukam Pani od tygodni, w Centrali mówią, że może być pani jednym z ostatnich doświadczonych naukowców, który

nie jest schowany w swoim domu i nie wyrzeka się swojej profesji - z obawy, że zostanie wykorzystany do okrutnych biologicznych badań wojskowych. Nie wiem nawet dlaczego niektórzy tak myślą, przecież naszym jedynym celem jest zatrzymanie Marburga; bylibyśmy głupcami, gdybyśmy chcieli zabijać ludzi w okresie, w którym ponad połowa z nich już dawno odeszła...

- W Centrali?

- A to Pani nie wie? Mówię o Centrali WHO w Waszyngtonie. Mamy szczepionkę skuteczną w 99 procentach, a to Pani jest jedynym jeszcze żywym ekspertem w dziedzinie szczepionek; potrzebujemy Pani pomocy do opracowania planu jej dystrybucji oraz podania ludziom. Wiedziałem, że Chicago jest otoczone murem i garstką żołnierzy, ale nie spodziewałem się, że przedarcie się przez zabezpieczenia będzie takie trudne. Zresztą, wszystkie miasta wyglądają jak klatki.

Jolene usiadła na ziemi i wzięła głęboki wdech - poczuła jakby nagle w tunelu zapaliło się światelko - blade i małe, ale dające nadzieję. Wyobraziła sobie tysiące uratowanych ludzi, świat powoli powracający do normalnej rzeczywistości, wyzwalający się z objęć opresji i zagłady oraz uczucie, że zrobiła coś, co zmieniło bieg historii ludzkości.

- Zrobię to, czego będziecie potrzebować - odpowiedziała zdecydowanym tonem - Jak pan ma na imię?

- Matt.

Kobieta pomogła Mattowi wstać z zablokowanej ziemi. Podniosła głowę i spojrzała w stronę nieba. Szarawe chmury odsłoniły wielkie słońce, czarny kruk przeciął

nieboskłon. Wszystkie dźwięki dookoła niej ucichły; jej głową zawładnęła wszechogarniająca cisza, a w kącikach ust pojawił się prawie niezauważalny uśmiech. Szybki wiatr przeleciał nad miastem, niosąc za sobą podmuch świeżego powietrza. Blask słoneczny przebijał się przez szyby John Hancock Tower i innych wieżowców, które wspinały się w stronę nieba tak jakby wyciągały ku niemu ręce i starały się uciec z przesiąkniętego zarazą świata. Zawsze ich widok przytłaczał Jolene, jednak tego dnia był inny - nadzwyczaj lekki i przyjazny.

Gdy słońce oświetliło twarz mężczyzny, Jolene spostrzegła jej blady odcień i podkrążone oczy. Bez zastanowienia odwróciła jednak głowę.

Nie zauważyła już nieco przekrwionych gałek ocznych, delikatnie trzęsącego się ciała i wysiłków mężczyzny, próbującego powstrzymać natarczywy kaszel. Chciała napawać się uczuciem szczęścia, którego od miesięcy nie potrafiła zaznać...

WYWIAD

„Dziś głos kobiet, nie tylko z czasów starożytnych, ale wszystkich, które były przed nami, jest coraz bardziej słyszalny...”

Z Ewą Kassalą rozmawia Marta Banaś

Ewa Kassala jest autorką m.in. jedynej na świecie trylogii o królowych starożytnego Egiptu i drugiej o silnych kobietach czasów Biblii. Jest również kreatorką akcji społecznych, specjalistką ds. równouprawnienia kobiet i mężczyzn, autoprezentacji i kreowania wizerunku. Była założycielką i prezesem takich organizacji jak: *Soroptimist International*, *Śląski Klub Nike* i *Śląskie Centrum Równych Szans*. Jest laureatką nagrody "Bizneswoman roku" za działalność charytatywną. W 2018 roku otrzymała Pierścień Stulecia Niepodległości RP.

W swoich książkach pisze Pani o silnych kobietach w starożytnym świecie. Co Panią urzekło w tym konkretnym okresie historycznym?

Jak wiemy, starożytność to czas przed rokiem umownie nazywanym „0”. Hatszepsut żyła mniej więcej 3500 lat temu, Nefretete 3300, Kleopatra tylko 2000 lat temu. Można powiedzieć, że Kleopatrze od Hatszepsut dzieli tylko 500 lat mniej, niż Kleopatrze od nas. Tak zwana starożytność obejmuje tysiące lat. Pamiętajmy, że czasy Semiramidy mocno różniły się od czasu, w którym żyła Kleopatra. Co mnie urzekło w tamtym świecie? Niewątpliwie ich magia. Wszystko, co możemy nazwać jakimś rodzajem mitu, czyli czasy, o których piszę, sięgają tak głęboko w historię, że są dla nas niemal nierzeczywiste. Dobrze czuję w takich klimatach. A że mam wrażenie, że kobiety z tamtych czasów chcą nam coś przekazać i wciąż do nas mówią,

to jakoś łatwiej wsłuchuje mi się w ich głosy, bo być może nadajemy na podobnych falach. Może jestem nastrojona właśnie na odbiór tego, co dotyczy starożytności?

“Potrzebujesz mężczyzny. Jak każda kobieta. Dość się już samotnie narządziłaś. Chcę Cię teraz wspierać oficjalnie, a nawet powiem więcej: mogę wziąć na barki cały ciężar rządu. Ty będziesz mogła wreszcie od tego odpocząć”. Czy Pani zdaniem, aby kobieta mogła sprawować jakiś wysoko postawiony urząd, potrzebuje do tego mężczyzny? Czy nadal we współczesnym świecie jest takie przeświadczenie, że kobieta sama sobie nie poradzi z jakąś ważną funkcją?

Wczoraj skończyłem oglądać fabularny serial o Tudorach. Pojawiają się tam takie postacie jak Katarzyna Aragońska, Małgorzata Tudor (królowa Szkotów), czyli silne kobiety, które miały problem ze sprawo-



waniem władzy głównie z tego powodu, że były królowymi czyli małżonkami władców, a nie tak jak Hatszepsut – faraonem, czyli samodzielnym władcą. Żyjemy w czasach, w których siła fizyczna nie odgrywa już tak potężnej roli jak wcześniej - to ma znaczenie. Mam wrażenie, że w Europie jesteśmy na tak wysokim poziomie rozwoju cywilizacyjnego, że pewnych procesów nie da się zatrzymać. Mogę oczywiście być w błędzie, doskonale wiem, że starożytny Egipt był w swoim czasie na najwyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego, a niestety przyszli barbarzyńcy i państwo upadło. Okazało się, że bez problemu można zburzyć Bibliotekę Aleksandryjską, nie mając świadomości, jakie cenne znajdują się w środku. Dzisiaj może nam się wydawać, że osiągnęliśmy wszystko: mamy laptopy i telefony, nasze maszyny docierają na Marsa, kobiety mogą sprawować władzę, tak samo jak mężczyźni... Jednak okazuje się, że biologia odgrywa ogromną rolę. Poza tym, zawsze przecież funkcjonujemy w określonym systemie społecznym, prawda? Dlatego, od wieków, bez względu na wszystko, próbujemy realizować się w tym, co jest nam dane - tak jak każda z moich królowych. One żyły w pełni, a przynajmniej się

staraly. Bez względu na to, w jakich czasach żyjemy - czy jest nam łatwiej czy trudniej - kobiety, które mają w sobie wewnętrzną siłę i czegoś pragną, powinny do tego dążyć. Bez względu na to czy obok jest mężczyzna, czy go nie ma. Możemy i powinniśmy próbować robić wszystko, aby spełniać swoje wizje, marzenia i sięgać tam, gdzie chcemy.

W swoich książkach opowiada Pani o losach kobiet, które, jak się okazuje, były bardzo istotną częścią historii świata. Dlaczego w dzisiejszym świecie o tych postaciach tylko się wspomina, nie podkreślając ich ogromnego znaczenia w kulturze?

Dziś głos kobiet, nie tylko z czasów starożytnych, ale wszystkich, które były przed nami, jest coraz bardziej słyszalny. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że historię tworzą w równym stopniu kobiety i mężczyźni, mimo, że każdy z nas robi to trochę inaczej. Kobiet i mężczyzn jest mniej więcej pół na pół, prawda? Nie jest przecież tak, że kobiet w historii nie było. Jesteśmy, ale najczęściej nie gramy ról pierwszoplanowych. Walczymy, politykujemy, tworzymy, ale często zajmujemy się np. domem, wychowywaniem, opieką, tkaniem czy porządkowaniem, a przecież historia, to nie tylko wojny! W ostatnich latach coraz częściej zwracamy uwagę na inne rodzaje aktywności, czyli również na to, co w historii robiły kobiety. Także na to, jak często olbrzymi wpływ miały na działania władcy. Każdy ma matkę, siostrę, większość z mężczyzn ma żony i tak dalej, czyż nie? Żyjemy w takich czasach, kiedy głos kobiet z przeszłości jest coraz bardziej słyszalny.



A te, które były bardzo silne, tak jak te o których piszę, mówią do nas coraz pełniejszym głosem, domagają się, żebyśmy dostrzegli, że one rządziły światem i miały kolosalny wpływ na to, co dzieje się, również teraz w naszych umysłach, w naszej mentalności. Kobiety w starożytnym Egipcie miały prawa mniej więcej takie jak my dzisiaj w Europie. Jest nam łatwiej zrozumieć tamten obszar kulturowy i tamtą epokę, bo czujemy się równie silne. Wiemy, że możemy stanowić o sobie i o tym, co dzieje się wokół nas. Bardzo tego pilnujemy i mocno o to dbamy. I tak powinno być.

Chciałabym zapytać o proces twórczy. Czytając, możemy zauważyć, jak starannie kreuje Pani świat bohaterów, tak aby czytelnik mógł jak najdokładniej wczuć się w atmosferę danego wieku. Jak wyglądają przygotowania do pisania powieści inspirowanej konkretną postacią historyczną?

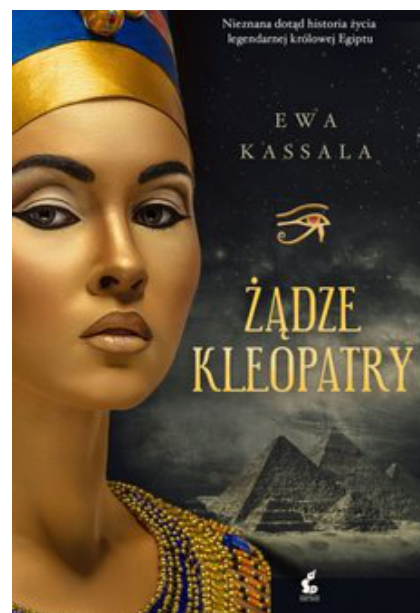
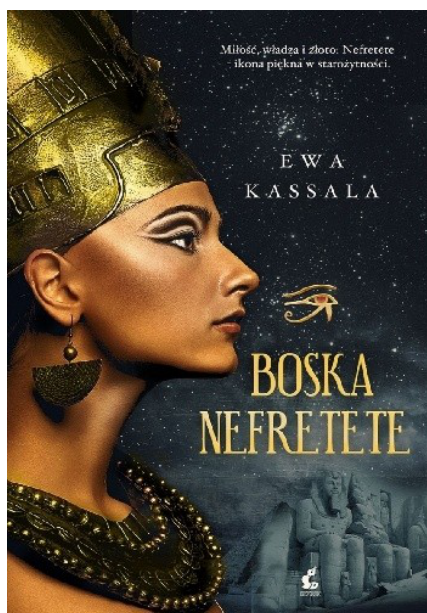
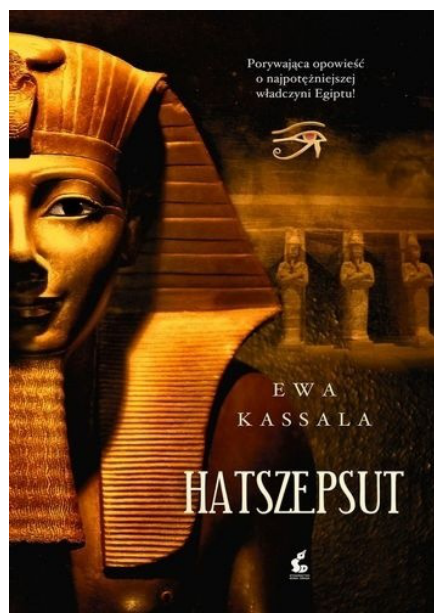
Przygotowania trwają długo. Uwielbiam szperanie, szukanie, poznawanie epoki, miejsc, osób - wchodzę w to całkowicie.

Czasami bywa tak, że jestem bardziej w tamtym świecie niż tutaj w tym. Konsultuję się z naukowcami z całego świata, piszę listy, dzwonię, rozmawiam, pytam. Później już w trakcie pisania sprawdzam różne, najmniejsze nawet drobiazgi, żeby wszystko grało. Wiem, że zdarzają się gdzieś tam jakieś kiksy, jak się okazuje na szczęście drobne... To jest tak, że do każdej z tych książek, czy to były *Żądze Kleopatry*, *Boska Nefretete* czy *Hatszepsut* (historycy mówią, że jest najlepiej opracowana historycznie ze wszystkich) czy każda z serii biblijnej (*Maria Magdalena*, *Semiramida*, *Królowa Saby*) research naprawdę był solidny. Lubię to. A dzisiaj praktycznie do każdego najważniejszego muzeum na świecie mogę wejść wirtualnie, zajrzeć do każdej biblioteki, pochodzić, poszperać. Gdy pisałam *Marię Magdaleny*, udało mi się pojechać nie tylko do Izraela, ale też do Biblioteki Watykańskiej. Byłam w dziale najstarszych manuskryptów, bardzo długo się starałam, aby tam wejść. Dotykałam tego, co bardzo byłomi potrzebne i uruchomiło czułe struny w mojej głowie. Jeżeli w miejscu, o którym piszę, jest bezpiecznie to jadę tam, sprawdzam, jak wygląda, jak płynie rzeka, jakie kwiaty rosną, jak pachnie świat. Wiem, że 2000 czy 3000 lat temu byłotam inaczej, na przykład przed świątynią Hatszepsut rosły drzewa. Cały świat starożytnego Egiptu wyglądał inaczej. Dzisiaj patrzymy na świątynie - wydają nam się subtelne, piękne, z klasą. W tamtych czasach były nadzwyczajnie kolorowe, dzisiaj pewnie powiedzielibyśmy, że kiczowate. Świat się zmienia...

Hatszepsut była jedną z czterech kobiet noszącą tytuł faraona i również była najdłużej panującym faraonem-kobietą. Poznając historię tej niesamowitej kobiety, dowiadujemy się, że jej największym marzeniem było sprawowanie władzy jako kobieta-faraon, pomimo że ówczesne zasady tego nie przewidywały. Czy uważa Pani, że za jej panowania Egipt rozwinął się w sposób znaczący? Jakich istotnych zmian dokonała?

Premiera mojej Hatszepsut w Polsce odbyła się w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, łączyliśmy się wtedy między innymi ze świątynią Hatszepsut, to tak z ciekawostek. Na sali było naprawdę wielu egiptologów, rozmawialiśmy o potędze Hatszepsut, która jest uważana za najpotężniejszego władcę XVIII dynastii. Była faraonem ze sztuczną doczepianą, rytualną brodą – słyszeli o niej Państwo? Wprowadziła pierwszy raz na przykład zawodową służbę wojskową, zbudowała najwięcej świątyń dbając o stworzenie ich sieci w całym kraju. Kapłani nie tylko sprawowali tam ceremonie odpowiednie do obowiązującej religii, ale także leczyli ludzi i uczyli. Zorganizowała wyprawę do Puntu, to byłow tamtych czasach coś takiego, jak później odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. To była olbrzymia, silna władczyni, która rządziła twardą ręką, a jednak z dużą wrażliwością społeczną. Budowała, tworzyła, rozwijała, w jej czasach Egipt naprawdę rozwinął się w niebywały sposób.

Bardzo dziękuję za rozmowę!



VARIA

Ptaki latają wolniej w niedzielę

Daria Klyta

Był ciepły poranek. Świat dopiero budził się do życia, kiedy zza barokowej wieżycy kościoła św. Franciszka leniwie wylańało się słońce, hojnie obdarzając świat swoimi promieniami. W ich blasku można było dostrzec liście, które dopiero nabierały wyrazistej zieleni i powoli otwierające się kielichy kwiatów, tak pięknie wyglądających o tej porze roku. Na prawo od głównej bramy wjazdowej z fontanny wylewała się kaskadą orzeźwiająca woda, a jej ledwo słyszalne odgłosy przelewania zachęciły młode pisklęta do włączenia się w koncert natury. Ćwierkanie, przyjemnie niesione przez subtelny wietrzyk, zatańczyło wokół latarni i poniesione dalej stopniowo cichło. Atmosfera spokoju koła pustkę miasta.

Nagle, tuż obok „Starego Antykwariatu” rodziny Zalewskich pojawił się tajemniczy Mężczyzna ubrany w beżowy trencz. Stał przy witrynie sklepowej, kilka razy pokręcił głową, spoglądając w lewą i prawą stronę, a następnie ruszył, kierując się zachodnim przejściem. Brukowana droga doprowadziła go aż pod samą bramę Ogrodów, którą niespiesznie minął. Dopiero przy centralnej części pozwolił sobie na dłuższy odpoczynek i spoczął na jednej z sosnowych ławek. Lewą ręką ściałnął filcową fedorę, przeczesał jeszcze niesiwiejące włosy i nasłuchiwał. Świergot otulał Go, nieśmiałe powiewy przelewające się wraz z blaskiem słońca przez liście szumiących

brzóz dodawały uroku. Panowała tam taka sama sielankowość jak w mieście.

Czas mijał, jednak Mężczyzna nie zauważał tego, nie dzisiaj. Dzisiaj nie istniało pojęcie czasu w rozumieniu ludzkim, bo czas był, jest i zawsze będzie, ale nie był on dyktatorem, według którego ludzie działają; był tłem wydarzeń. Płynął i nie zbierał swoich zniw.

- Witaj Przyjacielu – przyjaźnie powiedział Mężczyzna, gdy spostrzegł, że nie siedzi samotnie na ławce. – Piękny dziś dzień, nieprawdaż?

Przyjaciel przekręcił głowę, spojrział doń i jednocześnie skłaniając się, przywitał.

- Czekałem na Ciebie. Wiedziałem, że się zjawisz. Tak jak zawsze. O tej samej porze – spoglądając to na Przyjaciela, to znów na otaczający Go krajobraz zapytał – Jak Ty pojmujesz czas?

Nastala chwila milczenia. Mężczyzna kontynuował: „Dla mnie czas jest nauczycielem, który daje rady. Niestety ludzie zapomnieli, że czas jest dla człowieka, a nie na odwrót. Stworzyli daty i zegarki, by nigdy się nie spóźniać, a doprowadzili do nieustannego trwonienia czasu. Narzekają, że nie nadążają, a przecież czas się nie spieszy, on biegnie jednym rytmem. Jest jak rzeźbiarz, który kształtuje osoby z szacunkiem; lecz czasami trafią mu się źli uczniowie, którzy nie potrafią przystanąć i odnaleźć zagubio-

nego szczęścia. Popatrz, ci ludzie nie muszą spoglądać na zegarki. Dzisiaj to nie jest dla nich ważne; potrafią cieszyć się chwilą i nie są niewolnikami zabiegania. Spójrz na dzieci bawiące się w piaskownicy. Co widzisz?”.

Przyjaciel przez chwilę z uwagą studiował wspomniane grono osób, a następnie obrócił się w stronę Mężczyzny.

- Tak, dokładnie. Dzieci nie wiedzą, co to jest „czas”. Dla nich liczy się teraźniejszość, potrafią czerpać radość ze wszystkiego, nie myślą o konsekwencjach, które wybiegają w przyszłość ani nie analizują przeszłości, by wyciągnąć wnioski; jeszcze na to za wcześnie. Zabawa trwa, zdobywają doświadczenie, dopiero wchodzą w życie i inne pojmowanie praw świata, nie mniej zawierają w sobie najważniejszą zasadę: to, co dzieje się obecnie, wpływa zarówno na przeszłość, jak i przyszłość. Teraz popatrz w lewo – obaj przekrzywili lekko głowy we wspomnianym kierunku. – Kobieta kucająca przy stawie. Codziennie rano widzę ją z okna, kiedy biegnie do pracy. Nigdy nie zwalnia kroku, aby się przywitać, wymienić parę słów ze sprzedawcą obok mojego do-

mu czy też posłuchać dźwięków akordeonu. Zawsze się spieszy, ale dzisiaj jest inaczej. Pozostaje w bezruchu i podziwia piękno natury, słucha, co do niej mówi. W tym jednym dniu w tygodniu zostawia za sobą całą gonitwę i nie myśli o terminach. Uwalnia się z niewoli i poddaje refleksji. Każdy z nas powinien tak postępować, zgadzasz się?

Przyjaciel spojrzał na Mężczyznę swoim bystrym spojrzeniem, a ten odpowiedział: „Cieszę się. Zdecydowanie masz rację: czas to największy morderca w historii. Dlatego musimy uważać, by nie stać się jego ofiarą”.

I tak umilkli, trawiąc wypowiedziane słowa. Wtem Mężczyzna spostrzegł, że pozostał sam. Wzniósł oczu ku bezchmurnemu nieboskłonowi i spostrzegł ptaki lecące w kłuczu. One także się nie spieszyły. Leniwe ruchy skrzydeł wskazywały, że rozkoszują się wolnością. Patrząc na nie, powiedział jedynie: „Do zobaczenia, Przyjacielu”. Wstał, włożył kapelusz i skierował się ku wyjściu, a echo jego cichych kroków odbijało się delikatnie od żwirowej alejki Parku św. Andrzeja.

Dobra, wchodzę w to...

Arturo Pérez-Reverte

tłumaczenie: Natalia Lichocka, Julia Strzelczyk, Maciej Szlęzak, Paweł Wolny

Jestem na Twitterze od kilku lat i ciągle z niego korzystam, bo myślę, że jest to potężne narzędzie komunikacyjne do głoszenia dobra, którego jest sporo i do głoszenia zła, którego być może jest więcej. Niewiele jest takich miejsc jak to, gdzie można zobaczyć zarówno te najszlachetniejsze i te najbardziej podle aspekty natury ludzkiej. Dlatego uważnie obserwuję ten ekran. Na początku byłem dość waleczny, ale teraz przyglądam się wszystkim tutaj bardziej kontemplacyjnie. Nie dyskutuję z nikim: poruszam problemy, obserwuję i uczę się mimo swoich lat. Jestem też coraz starszy i coraz bardziej zmęczony. To sprawia, że niektórzy sympatycy robią mi wyrzuty. “Wejdz w to, Don Arturo¹. Nie wykręcaj się od tego, oceniaj, wyraż swoją opinię”. Ci, którzy tak mówią,

zapominają, że Twitter, a przynajmniej mój, nie jest usługą społeczną, ale moim osobistym wolnym kąciem - barem, przy którym piję drinki z przyjaciółmi - i że nie zobowiązuje mnie to do niczego. Ale jest coś jeszcze i o tym chcę dziś powiedzieć.

Przedstawiam swoje opinie od prawie 30 lat - odkąd przestałem być reporterem. Starzy czytelnicy tej strony i najwięksi weterani Twittera wiedzą o tym: żałowałem, że Felipe González² odebrał nam wiarę w piękne rzeczy, że arogancka ambicja Aznara³ doprowadziła nas do katastrofy, że imbecylizm Zapatero⁴ rozpoczął demolkę państwa, że bezwstyd Rajoya i jego czterdziestu złodziei⁵ pozostawili Hiszpanię w rozsypce, że cyniczna arogancja Sancheza⁶ prowadzi nas na skraj przepaści i że

¹ Don Arturo- Arturo Pérez-Reverte, autor. Licznie nagradzany hiszpański pisarz, felietonista i dziennikarz.

² Felipe González - były premier Hiszpanii i wieloletni przywódca socjalistów. Pod koniec jego rządów Hiszpania znalazła się w trudnej sytuacji gospodarczej: ponad 3,5 miliona bezrobotnych, niski wzrost gospodarczy, deficyt budżetowy na poziomie 5,5% i dług publiczny na poziomie 70%. Wyszło na jaw również wiele skandali, którym Felipe jednak konsekwentnie zaprzeczał.

³ José María Aznar- premier Hiszpanii. Amerykański magazyn Foreign Policy zalicza go do „pięciu najgorszych byłych prezydentów świata”.

⁴ José Luis Rodríguez Zapatero- premier Hiszpanii. Rząd pod jego przywództwem oferował ogromne dotacje dla tych, którzy zdecydowali się na uruchomienie elektrowni słonecznej, przez co stworzył dziurę budżetową w wysokości 18 mld euro.

złowrogi charakter Pabla Iglesiasa⁷ - bezczelność tych, których my kryliśmy. jedyne-go, który paradoksalnie nie stara się Teraz jest oczywiście inaczej. W całym tym nikogo oszukać - nie uruchomił jeszcze bajzlu są bardziej poukładani i pieją wszystkich demokratycznych alarmów z zachwytu. Dym wydostał się wśród tych, którzy wciąż mu przyklaskują. z Despeñaperros⁸...

Wszystkie te myśli wypowiedziałem bezpośrednio i na piśmie nie po to, żeby musieć ich bronić, bo one są moją własną biblioteką i żadna z moich opinii nie ma nic wspólnego z wszechobecnymi śmieciami. Wypowiadając je, zapłaciłem odpowiednią cenę, niekiedy bardzo wysoką i nieadekwatną. Oczywiście nie byłem jedyny, ale byłem jednym z nielicznych.

Teraz brzmi to dziwnie, ale apeluję do waszej pamięci, żebyście przypomnieli sobie, że przez wiele lat zachowywaliście dyskrecję. Inni opiniotwórcy i pisarze wykazali się godną podziwu umiejętnością ukrywania wszystkiego, co było potrzebne, przeżywali rozterki, ukrywali się, bardzo cicho mówili w imieniu swojej 'paczki', a czasami ganili

W tym roku skończę siedemdziesiąt lat i jestem zmęczony. Hiszpania nie ma szacunku do samej siebie i doprowadziła do tego, że nikt jej nie szanuje. Stała się pośmiewiskiem dla Europy i Ameryki. Mimo wielu ostrzeżeń paranoja stała się narzędziem w rękach populistów, oportunistów i ludzi nieodpowiedzialnych wszelkiego pokroju. Nie zapominajmy, że są oni wybierani przez miliony Hiszpanów, których bez wątpienia reprezentują. Dlatego chcę, aby ta strona służyła dziś jako osobisty manifest. Usuwam się z debat i innego gówna. Odwracam się od debaty politycznej, pandemii i ultra radykalnego feminizmu, który tak bardzo szkodzi temu prawdziwemu. Odmawiam komentowania aktualnych spraw, codziennego podkreślania

⁵ Mariano Rajoy i 40 złodziei- wyznaczony przez Aznara na jego zastępcę. Ostatecznie został premierem po następcy Aznara, po Zapatero. Podczas jego kadencji wszechobecna korupcja w kraju. Wywołał kryzys kataloński. Około 30 polityków z nim związanych w maju 2018 zostało skazanych za m.in. fałszerstwa i pranie brudnych pieniędzy.

⁶ Pedro Sánchez- aktualny premier Hiszpanii. Stale niszczone przez dziennikarzy w prasie, którzy wykorzystują dawne słowa premiera przeciwko niemu.

⁷ Pablo Iglesias- założyciel i lider partii Podemos. W styczniu 2020 w drugim rządzie Pedra Sáncheza objął stanowiska drugiego wicepremiera oraz ministra do spraw praw społecznych

⁸ Despeñaperros - park narodowy na styku Andaluzji i Kastylii - La Manchy 7 marca 2021 miał tam miejsce protest przeciwko polityce rządu, który nie wspiera rozwoju regionu, co prowadzi do coraz gorszej sytuacji mieszkańców regionu. Protest polegał na blokowaniu dróg i autostrad przez tysiące mieszkańców prowincji Jaén.

naszej głupoty i podłości. Nie wykluczam, że jeśli kiedykolwiek trafi mi się iskra na proch, to podniosę głos. Ale chcę się zesta-
rzeć w spokoju i dzięki tobie, czytelniku, będę mógł to zrobić. Będę dalej pisał cotygodniowe artykuły, twittowałem i pisał powieści tak długo, jak będą czytane. A kiedy będę chciał wspomnieć o czymś bieżącym, ponieważ moje własne słowa znudzą mnie od częstego powtarzania ich, spróbuję zrobić to tak, jak ostatnio: na Twitterze z głosami z mojej biblioteki, które będą pocieszać i uśmierzać ból zarazem. Pokażę, że jesteśmy tak głupi, że wierzymy w to, co po prostu ignorujemy lub o czym zapomnieliśmy.

Więc już wiecie: ci, którzy chcą mnie szukać, znajdą mnie tutaj, dopóki zdrowie

i życie pozwoli, wyobrażającego sobie i opowiadającego historie, które są moim rzemiosłem. Jeśli chodzi o ucieczkę do Andory lub na Grenlandię - nie mam tego w planach. To jest moja ziemia i to są moi ludzie. Kocham Hiszpanię za niewdzięczność, jak te sieroty ze starych słuchowisk: za tak wiele cierpienia i płaczu, których końca jeszcze nie widać. Nie chcę na nią patrzeć jak cykor - bezpiecznie z daleka. I nie zgadzam się na to, żeby bandzie skurwysynów i kurew - bądźmy w tym zgodni - tych, których co roku finansuję połową moich dochodów, udało się mnie wyrzucić z mojej ojczyzny. Oby tylko jako Hiszpanowi pozostała mi wiara w szynkę iberyjską⁹, w Miguela Cervantesa¹⁰ i w Gwardię Cywilną¹¹.

⁹ Szynka Iberyjska- chroniony prawem unijnym produkt regionalny. Skamieniałe kawałki szynki, zostały znalezione na wykopaliskach archeologicznych w Tarraco (Tarragona); gastronomiczne dziedzictwo sprzed ponad dwóch tysięcy lat.

¹⁰ Miguel de Cervantes- renesansowy pisarz hiszpański. Autor m.in. powieści „Don Kichote”. Patron Nagrody Cervantesa, której laureatem może zostać każdy pisarz tworzący w języku hiszpańskim, niezależnie od kraju pochodzenia. Nazywana jest „Noblem hiszpańskiego kręgu kulturowego”.

¹¹ Gwardia cywilna - hiszpańska formacja paramilitarna, stanowiąca część Sił i Korpusów Bezpieczeństwa Państwowego Królestwa Hiszpanii.

Dzienniki Szkolne

Na zajęcia wiedzę rozszerzające przybiega dziś Amerykanka, która w zwyczaju ma nie zaszczycać nas swą obecnością w środy, zatem świadkiem strajku mego okupacyjnego być nie mogła. Jednak oświadczyła mi, że słowami swymi niemal do łez doprowadziłem Radę Anarchii i Nierządu. Wstrząsające! Mniemam jednak, że to gruba przesada, bo jakoś skutków w postaci tornada planów, podpisów, druków nie widzę, więc i o tonach papieru z zapisem pomysłów nie ma co mówić.

Po sercogrzejnej wizycie Iberysty, Komitet Nierządu zapłonął. Chęcią do pracy ma się rozumieć. Tak się jednak złożyło, że szcappa jest z niego marna i po godzinach paru, o ogniu który wołał, by wstać i działać, nikt już nie pamiętał.

~Kardynał

Piątkowe szkolne do kina wyjście. Na wycieczkę zdecydował się Kardynał i nie na miejscu byłoby rzec, że "tylko". Chociaż młodzieży pracującej, która chętnie film o młodzieńcu zafascynowanym krótkowąsym Adolfem by obejrzała, na miejscach obok

zabrakło. Brak ten nadrobiliśmy po seansie, uzupełniając chroniczny niedobór towarzystwa muzyczno - literackiego, a właściwie "Towarzystwa".

Zróbmy coś głupiego.

Dzień anarchii pod znakiem zapytania, bo to wypadać nie może, żeby w szkole gotowano amfetaminę albo inne narkotyki przygotowywano. Seriale wybrane zmienić trzeba było. W ogóle zmiany, zmiany, zmiany to są nasze plany, bo i koncert z okazji święta miłości na sprzedaż został przesunięty. Osobiście za zmianami przepadam, głowię się jednakowoż, czy to jeszcze nonkonformizm, czy już anormatywność (?).

Przysiadam do liczenia godzin specjalizacji. Na przerwie Kroll przybywa i rozejrzawszy się po klasie pytanie czyni, gdzie loża szyderców. Usłyszawszy, że Kardynał walczy z Komitetem Nierządu a Osa z komisją olimpijską, stwierdza, że jednak pójdzie sobie.

Dyżur pełniąc, kolejne poruszenie wzbudzam, bo nie stoję, a w fotelu siedzę. Nie suponowałem wcześniej, że taki drobiazg sprowokuje tyle pytań.

Najczęstsze: "Nie za wygodnie?". Przecież nie można o skrajności wygody mówić.

Dziś naczelny Dysk Dżokej poinformował mnie o swym rychłym do Honolulu wyjeździe. Niestety świadomość wypowiedzi tej bycia żartem brutalnie zburzyła budującą się we mnie radość.

~Kardynał

FOTOGRAFIA

Oblicza Tanzanii

Michał Wróblewski





Michał Wróblewski, podróżnik z wyboru, miłośnik otwartych przestrzeni i ciasnych zatłoczonych uliczek Azji a wreszcie absolwent „Słowaka” (2006) zaprasza do Tanzanii.